

# Stefan Tarnawski

---

## Wspomnienia z POW w Humanii i początków służby w Wojsku Polskim

---

Niepodległość i Pamięć 6/1 (14), 97-118

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Stefan Tarnawski**

### **Wspomnienia z POW w Humaniu i początków służby w Wojsku Polskim**

Moim miastem rodzinnym był Humań, położony 212 km na południe od Kijowa. W czasach przedrozbiorowych stanowił bastion obrony wschodnich granic Polski na Ukrainie, Ziemi Kijowskiej.

Miasto znane z rzezi humańskiej, w której zginęła prawie cała ludność polsko-żydowska w roku 1768 oraz z pięknego parku "Zofijówka", zbudowanego przez Szczęsnego Potockiego w 1798 r. dla swojej żony Greczynki Zofii - eks-żony syna ówczesnego komendanta polskiej twierdzy Kamieniec Podolski - gen. artylerii Wittego.

W latach 1914-1918 łącznie z uciekinierami z Polski Humań zamieszkiwało przeszło 50 tys. ludności. Kolonia polska liczyła ponad 10 tys. osób, z których większość to inteligencja - jak lekarze, adwokaci, urzędnicy banków rosyjskich, spółek handlowych oraz oficjaliści majątków rozsianych wokół Humania na dużej przestrzeni całego powiatu.

Ziemiaństwo stanowiło olbrzymi ośrodek polski, zamieszkały na tym terenie od wielu pokoleń, zatrudniający w administracji majątków tylko Polaków. Znane rody Lipkowskich, Jokiszów, Hulanickich, Podhorskich, Rusieckich, Martinów (potentatów 520 tys. dziesięcin ziemi i 150 tys. dziesięcin lasów), Ułaszynów, Bydłowskich i innych. Humań stanowił centrum załatwiania wszelkich spraw handlowych. Posiadał Sąd Okręgowy, 12 banków i wiele instytucji rządowych. Aczkolwiek język rosyjski był językiem urzędowym, polski słyszało się wszędzie: na ulicy, w sklepach, kościele, a nawet urzędach. Oprócz Polaków dużo było Ukraińców, Żydów, Rosjan. Dobrobyt panował wszechstronny. Kolonia polska była zwartą i prężną komórką, wszyscy czuliśmy się Polakami i cieszyli zbliżającą się chwilą oswobodzenia Ojczyzny od odwiecznych wrogów.

Część Polaków była zapatrywań konserwatywnych, skłaniała się do endeków, lecz większość uznawała ideologię i hasła głoszone przez obóz J. Piłsudskiego. W Humaniu było dużo szkół: rosyjskie 8-klasowe państwowe gimnazjum męskie, dwa państwowe gimnazja żeńskie 7-klasowe, męska i żeńska prywatna szkoła handlowa, 7-klasowa prywatna męska szkoła techniczna, akademie rolnicza męska - z ośrodkiem naukowym w parku "Zofijówka". W roku 1917 otwarto 4-klasowe gimnazjum polskie dla młodzieży. W początkach 1918 r. liczba klas powiększyła się o trzy dalsze. Gimnazjum polskie podlegało Komitetowi Polskiemu, na czele którego stał mój ojciec, adwokat Władysław Tarnawski. Młodzieży polskiej było około 3 tys. Cała młodzież z klas 6-8 musiała należeć do kółek samokształceniowych, organizowanych od 1913 r. przez samą młodzież. Co tydzień konspiracyjnie zbieraliśmy się w mieszkaniach polskich, w

których odbywały się odczyty, pogadanki, referaty, konferencje. W kółkach tych poznawaliśmy i pogłębialiśmy wiadomości z literatury polskiej i historii, zarówno dawnej jak i nowoczesnej. Oprócz uczęszczania do kótek historycznych, urządzaliśmy teatryzki, młodzież grała przeróżne role. Teatryzki te organizowane były najczęściej w naszym domu. Dużej pomocy w gromadzeniu i zaopatrywaniu nas w literaturę udzielała nam p. Alina Fedorowicz, która prowadziła polską bibliotekę należącą do Komitetu Polskiego. Mimo trudności i szykan w latach 1910-1913 jeszcze jakoś dawaliśmy sobie radę. W roku 1918 p. Alina wyjechała do Polski i prowadziła Polski Biały Krzyż, będąc już żoną premiera R.P. Śliwińskiego. Dalej więc uzupełnialiśmy lekturę o książki z bibliotek domów inteligencji polskiej. M.in. z biblioteki mojego ojca.

W roku 1913, za namową starszego kolegi Cypriana Ułasyna, syna znanego i mającego ziemianina, ucznia gimnazjum O.O. Jezuitów w Chyrowie, założyliśmy pierwszy na Ukrainie i w Rosji zastęp skautingu (harcerstwa), który był podporządkowany Chorągwi Skautingu we Lwowie. Ułaszyn był organizatorem i łącznikiem między Humaniami a Lwowem, zaopatrywał nasz zastęp w lekturę, ubiory, książki, lilijki, kapelusze itp.

Po wyjeździe Ułasyna na wyższe studia do Petersburga wyznaczony zostałem na zastępowego drużyny humańskiej, którą prowadziłem przez dalsze 3 lata. Przeprowadzałem ćwiczenia i pogadanki w myśl instrukcji o skautingu, otrzymanej z Chorągwi Skautingu we Lwowie.

Wiosną i latem przeprowadzałem wycieczki, biwaki w terenie, a nawet obozowiska z ostrym strzelaniem z karabinów Mannlichera w majątku moich rodziców pod Humaniami. Jako zastępowy - zamiast kapeluszy - wprowadziłem maciejówki zielone. Jednak z chwilą rozpoczęcia działań wojennych, w sierpniu 1914 r. wszelkie kontakty z Lwowem zostały zerwane.

Ojciec mój, Władysław Tarnawski, był gorącym patriotą, znanym i cenionym adwokatem na Ukrainie. Mimo, że był Polakiem, przez cały czas pełnił funkcję prezesa adwokatury przy Sądzie Okręgowym w Humanii, był prezesem Polonii, prezesem Klubu Polskiego "Ogniwo" w Humanii i wybranym przez Koło Polskie delegatem do II Dumy w Piotrogradzie. Za swe przekonania polityczne kilkakrotnie był więźniem twierdz rosyjskich, podczas studiów uniwersyteckich w Kijowie.

W środowisku humańskim był opiekunem i rzecznikiem młodzieży. Na wieść o rewolucji w Piotrogradzie, społeczeństwo Humania jednogłośnie powołało mego ojca na prezesa "Ispełnitelnowo Komiteta", co było wielkim dowodem zaufania i szacunku. Stanowisko to ogromnie ułatwiło nam późniejszą pracę w POW.

Ojciec był zagorzałym myśliwym. W domu naszym znajdował się naprawdę mały arsenał wszelkiej broni jak dubeltówki, sztucery, broń małokalibrowa, rewolwery - którą wykorzystywałem do ćwiczeń w skautingu, a następnie w oddziale POW do ćwiczeń, a nawet ostrych strzelań w majątku moich rodziców w Hajdukowie, a kilkakrotnie nawet w lasach państwowych.

Matka moja od dłuższego czasu przewodniczyła Obywatelskiemu Komitetowi Opieki nad Uchodźcami Polskimi, którzy od roku 1914 zaczęli masowo napływać z terenów przygranicznych, a na początku roku 1915 z całej Polski. Wszystkich Polaków, z miast czy wsi, otaczano troskliwą opieką, otrzymywali pieniądze, odzież, wyżywienie. Część wysyłano do właścicieli okolicznych majątków polskich, gdzie otrzymywali pracę i całkowitą opiekę. Fachowców zaś, rozmieszczano w Humanii lub okolicznych miastach. Moi rodzice m.in. sami przyjęli 3 chłopców i 2 dziewczynki na całkowite

utrzymanie, zapewniając im szkołę. Traktowani byli jak własne dzieci, jak moi bracia i siostry.

Mając duże możliwości moi rodzice nie szczędzili wysiłków i wsparcia naszym rodakom. Byłem dumny z ich poczynań patriotycznych i charytatywnych.

W rodzinie mojej matki było wielu znanych bohaterów powstania listopadowego i styczniowego. Pradziadek, płk Zwizda, dowódca 2 pułku ułanów, odznaczony Złotym Orderem Virtuti Militari, który był w posiadaniu mojej babki z rodziny Tarłów (kasztelan lubelski) - brał udział w powstaniach 1831 i 1863 roku.

Duże posiadłości na Ukrainie rodziny mojej babki zostały skonfiskowane przez władze carskie, a kilku członków rodziny wywieziono na katorgę - Sachalin, Kamczatkę i nad jezioro Bajkał. Posiadając rozległe stosunki towarzyskie i zasoby pieniężne, trzem z nich udało się powrócić do kraju, dwie osoby zaś zmarły na tułaczce. Władze Polski nadały Medale Niepodległości śp. memu ojcu Władysławowi i śp. matce mojej - Irenie.

Wybuch rewolucji w Piotrogradzie przyjęty został na naszym terenie ze świadomością, że zbliża się chwila sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy naszej Ojczyzny - powstania niezależnej i wolnej Polski. Wiosną 1917 r., po ukończeniu oficerskiej szkoły wojskowej, powrócił do nas kolega Ułaszyn, który otrzymał dłuższy urlop zdrowotny (fikcyjny) i oświadczył, że tworzy się na Ukrainie w Kijowie Komenda KN 3 POW, na rozkaz władz naczelnych marszałka Piłsudskiego. Zaproponował zorganizowanie oddziału POW w Humaniu, obejmującego i inne powiaty. Wraziłem zgodę, gdyż już nie należałem do skautingu, który został opanowany przez działaczy endeckich na czele z adwokatem Sawickim. W parę tygodni później zgłosił się z Ułaszynem delegat KN 3 z Kijowa, Osiński, właściciel majątku z powiatu zwinogradzkiego graniczącego z Humaniem i w kwietniu powstał oddział POW KM 2 w Humaniu. Komendantem został Cyprian Ułaszyn, ja zaś jego zastępcą i szefem sztabu.

Rozpocząłem werbunek członków naszej przyszłej organizacji POW spośród chłopców i dziewcząt klas młodzieży szkolnej, ludzi pewnych, dobrych Polaków, patriotów. Już od maja 1917 r. rozpoczęliśmy szkolenie, kurs podoficerski. Na wykładowców zaprosiliśmy oficerów z armii rosyjskiej: rtm. Duchnowskiego oraz por. Suchodolskiego. Musztrę prowadzili dwaj podoficerowie z Legionów, którzy jako jeńcy wojsk austriackich zatrudnieni byli w Humaniu.

Jesienią 1917 r. nasz oddział POW liczył 14 chłopców i 10 dziewcząt. Obowiązywała ścisła konspiracja, każdy z nas miał swój pseudonim. W meldunkach nazwiska i miejscowości podawane były pseudonimami lub szyframi. Ja obrałem sobie pseudonim pradziadka płk. Zwizdy, powstańca 1831 roku, dowódcy 2 pułku ułanów.

Z KN 3 w Kijowie byliśmy w stałym kontakcie skąd otrzymywaliśmy różne instrukcje, jak też informacje i wiadomości bieżące z Polski i z frontów.

Młodzież polska w Humaniu przeżywała groźbę bratobójczych walk na wielu frontach okrutnej wojny, zachowywała się z wielką godnością i powagą. W końcu 1917 roku otrzymaliśmy wiadomość o projektowanej zabawie organizowanej w ognisku polskim przez kilku oficerów Polaków będących na urlopie z frontu. Postanowiliśmy wszelkimi staraniami odwołać zamiar obrażający honor Polaków.

Zwróciliśmy się z prośbą do starszego społeczeństwa, by wpłynęli na tych osobników, którzy w tak ciężkich chwilach tragedii narodu pozwalają sobie urządzać zabawę w ogólnopolskim lokalu Klubu "Ognisko". Ostrzeżliśmy społeczeństwo, że nie dopuścimy do zabawy. Wydaliśmy odezwę do społeczeństwa, w której przedstawiliśmy sta-

nowisko naszej młodzieży i oburzenie na urządzenie zabaw w tak trudnych i bolesnych czasach dla naszego narodu.

Pomimo perswazji i próśb odmówiono nam, wobec czego postanowiliśmy działać.

Jako komendant POW zarządziłem wszelkie przygotowania by nie dopuścić do zabawy, przystąpiliśmy do szybkich przygotowań i wykonania. Akcja polegała na wtargnięciu kilku żołnierzy z POW, którzy mieli w czasie tańców wtoczyć trumnę pomalowaną na czarno, z białym napisem "Memento pro Poloniae".

Cała akcja wymagała bardzo szczegółowego rozpracowania wszelkich detali oraz przygotowania obrony naszych żołnierzy, gdyż renegaci oświadczyli, że będą strzelać do obcych ludzi, którzy wkroczą na salę balową "Ogniska".

Wszelkie przygotowania tj. budowę trumny, malownię napisu jak też rozpracowanie całej akcji z podziałem na poszczególne funkcje odbywały się na I piętrze naszego dużego i pięknego domu. Akcja była moim pomysłem. Do zakończenia całości nikt prócz wykonawców nie był wtajemniczony. W akcji tej, pod moim dowództwem, brali udział: Kąsiel Ignacy, Żurkowski Kazimierz, Zakrzewski Wacław, Miłkowski Kazimierz, Bydłowski Stanisław, Biłski Robert, Trzpił Jan, Łoskiewicz Anna, Zakrzewska Janina, Winnicka Zofia, Grudzińska Nina, Szeferowie Tadeusz i Stanisław oraz kilkunastu dalszych wykonawców.

Plan działania został w całej rozciągłości przemyślany i przygotowany w najdrobniejszych szczegółach. Stworzone zostały 4 patrole operacyjne:

- 1 patrol: 2 chłopców i 2 dziewczyny w dniu zabawy udali się do Klubu przed rozpoczęciem balu, by dokładnie zbadać teren, jego zabezpieczenie, osoby, które organizowały zabawę, zabezpieczyć wejście i wyjście, unieruchomić telefon. W klubie była biblioteka polska, uczęszczana przez młodzież, a także restauracja - jadalnia dla uciekinierów oraz młodzieży, czynna prawie do północy - zawsze tłumnie uczęszczana przez Polaków. Przez łączniczki, co 3 godziny otrzymywałem meldunki i wydawałem rozkazy dla grupy pierwszej.

- 2 patrol - 3 żołnierzy uzbrojonych w pistolety służył za osłonę terenu oraz do zniszczenia 2 latarni oświetlających Klub "Ognisko" i poblizę;

- najważniejsza grupa pod moim dowództwem miała przenieść samą trumnę zrobioną z lekkiego drewna na 4 kółkach, pomalowaną na czarno z białymi napisami po bokach: "Memento pro Poloniae" (dł. 1,5 m, wysokość 60 cm).

Po wejściu do gmachu planowano szybkie przejście przez 2 sale do dużej sali balowej i wtoczenie tej trumny wśród tańczących. Patrol będący na zewnątrz po zabezpieczeniu wejść i wyjść i zerwaniu linii telefonicznej pomagał nam w wykonaniu i wycofaniu. Była to najliczniejsza grupa składająca się z 6 osób.

- W mieszkaniu Szeffera Stanisława był patrol 4 prasowy, który miał na 2 maszynach oraz na 2 powielaczach - dość prymitywnych - wydrukować 500 odezwo do społeczeństwa polskiego o naszej dokonanej akcji.

Uprzednio przygotowaliśmy treść odezwy do społeczeństwa polskiego, w której podaliśmy stanowisko naszej młodzieży i oburzenie na urządzenie zabawy w tak trudnym i bolesnym dla narodu polskiego czasie.

W lokalu Szefferów o godz. 4.00 rano zgłosiło się 12 chłopców i dziewcząt, którzy mieli do godziny 6.00 rano roznieść do polskich domów naszą ulotkę. Było też 6 chłopców na rowerach, którzy obsłużyli krańcowe tereny miasta - dość rozległego. Moja grupa uderzeniowa była uzbrojona w pistolety i rewolwery, gdyż - jak przewidywaliśmy - mogliśmy być zaatakowani przez 2 oficerów Polaków z armii rosyjskiej.

W dniu balu w "Ognisku" otrzymałem ściśle wiadomości o mającej się odbyć zabawie. Już o godzinie 22 zaczęli napływać tancerze - około 50 osób. O godzinie 22.50, przy dźwiękach walca, zupełnie spokojnie, po otwarciu dużych podwójnych drzwi do sali tanecznej weszło nas 6 i wtoczono trumnę, która prawie na 10 metrów potoczyła się wśród tańczących.

Nastąpiło niesamowite zamieszanie. Kilka kobiet zemdlało, część zaczęła uciekać do innych sal, płakać, rozlegały się okrzyki "wstyd i kompromitacja" dla uczestników zabawy.

Nam zaś udało się spokojnie wyjść na ulicę. W kilka minut po nas z klubu wyskoczyło 2 oficerów i zaczęli strzelać, lecz na ulicy panowały egipskie ciemności. Akcja trwała 6 minut. Następnie z kilkoma żołnierzami udaliśmy się do lokalu prasowego. Praca trwała od godz. 23.00 do 4.00 rano. O godzinie 6.00 społeczeństwo polskie otrzymało naszą odezwę. Od rana telefony rozdzwoniły się po całym mieście. O godzinie 8.00 młodzież była już w szkołach. Młodzież demokratyczna rosyjska, ukraińska i żydowska z entuzjazmem wyrażała się o naszym wyczynie i całkowicie solidaryzowała się. W społeczeństwie polskim powstały 2 obozy. Większość aprobowała całkowicie posunięcia naszej grupy, natomiast grupa endeków z Sawickim na czele była przeciwna. Zwołano zebranie Komitetu Polskiego u dr Lisowskiego, na którym moja matka jako wiceprzewodnicząca całkowicie poparła naszą akcję, przekonała pozostałych członków o jej słuszności i celowości. Od tego zebrania starsze społeczeństwo było już ostrożniejsze w swych posunięciach.

W końcu roku 1917 oraz w styczniu 1918 nadal trwało szkolenie młodzieży należącej do POW, musztra i ćwiczenia w terenie oraz ostre strzelanie z kb i pistoletów; w dalszym ciągu odbywały się w majątku moich rodziców Hajduku (5 km od Humania) lub w okolicznych majątkach Polaków: Ułaszyniu pod Monasterzyskami Lipkowskich i innych. Byliśmy zapraszani na polowania i tam urządzaliśmy dłuższe ćwiczenia, marsze z ostrym strzelaniem.

Nadal prowadzono samokształcenie w kołach historycznych i literatury polskiej. Wyczuwaliśmy, że na wiosnę 1918 r. nastąpią jakieś ważne dla Polski wydarzenia. Wojna trwała, lecz społeczeństwa i narody walczące były u kresu wytrzymałości.

Wojsko niemieckie powoli zaczęło się wycofywać na zachód z naszych terenów i Ukrainy, otrzymaliśmy niepokojące wiadomości z okolicznych powiatów o napadach i rabunkach band nieznanego pochodzenia. Społeczeństwo humańskie postanowiło zorganizować samodzielne narodowościowe oddziały "samoobrony". Członkowie tych oddziałów, uzbrojeni, grupami, po kilka osób, patrolowali nocą swoje dzielnice.

Na czele milicji obywatelskiej został wyznaczony Polak kpt. Mitkiewicz, bardzo dobry patriota, który w wielu przypadkach pomagał nam, ułatwiał w wielu b. ważnych dla nas sprawach, co ogromnie ułatwiało pracę i naszemu oddziałowi POW, szczególnie w zdobywaniu niezbędnego uzbrojenia.

Powstał Polski Komitet, którego prezesem był mój ojciec, adwokat Władysław Tarnawski, pozostałymi członkami - dyrektor banku Radziejowski, adwokat Wrzeszcz, adwokat Gadowski. Ziemianie z okolic Humania zaczęli gremialnie napływać i osiedlać się z rodzinami w Humaniu. Stan ten ułatwił Komitetowi Samoobrony dalszą organizację i zdobycie dużych ilości sum na zakup uzbrojenia. Gromadzeniem i zakupem zajął się dyr. Radziejowski. Część broni była w naszej dyspozycji, część składano w Klubie "Ogniwo".

Nowo zorganizowany oddział samoobrony stale współpracował z Komendą Milicji m. Humania. Celem przeszkolenia członków polskiego oddziału samoobrony otrzyma-

łem zarządzenie o przeprowadzeniu osobiście szkolenia tych ludzi. Jedną z grup - około 40 członków, już starszych wiekiem przeważnie ziemian - musiałem ćwiczyć 2 razy w tygodniu w naszym domu w parku.

Na początku 1918 r. zaczęły do nas docierać wiadomości o internowaniu legionistów oraz odmowie wykonania rozkazów austriackich przez płk. Józefa Hallera dowódcę III Brygady Legionów.

W lutym rozeszła się pogłoska o tworzeniu się Wojska Polskiego w Rumunii oraz ich marszu w kierunku Dniepru. Oczekiwaliśmy ich z wielką nadzieją.

Ilość Polaków jesienią 1917 r. na froncie rumuńskim wynosiła około 100 tys. żołnierzy. W styczniu 1918 r. ilość Polaków znacznie się zmniejszyła z powodu gwałtownej demobilizacji. Duża ilość Polaków była też w obozach dla internowanych na terenie Rumunii.

Dowódca frontu rumuńskiego rosyjski generał Szczerbakow bardzo życzliwie ustosunkował się do formowania II Korpusu Polskiego i rozkazał zaopatrzyć polskie formacje w odpowiednią ilość broni i sprzętu. Jednakże formowanie II Korpusu szło bardzo powoli, gdyż bardzo duża ilość Polaków demobilizowała się, nie chcąc dalej służyć i wyjeżdżali do kraju lub na Ukrainę.

Ostatecznie sformowano 4 dywizje strzeleckie, lecz o stanach bardzo małych, gdyż w pułkach piechoty było tylko po 1 batalionie żołnierzy. W Kiszyniowie i Sorokach zgromadzono olbrzymie ilości broni i sprzętu wojskowego przewyższającego wielokrotnie potrzeby korpusu. W pozostałych oddziałach z powodu braku ludzi zorganizowano tylko sztaby jednostek.

W skład II Korpusu weszły oddziały polskie na podstawie rozkazu dowódcy Frontu Rumuńskiego (dowódca armii rosyjskiej) generała Szczerbakowa:

a) Polonizowany sztab 29 Korpusu rosyjskiego wraz ze swoimi urządzeniami tyłowymi.

b) 1 dywizja piechoty, 2 dywizja piechoty, 6 i 16 dyw.p. przekształcone na 4, 5 i 6 dyw. strzelców polskich, każda po 4 pułki piechoty.

c) 2 samodzielna brygada artylerii.

d) 1 brygada artylerii organicz.

e) 112 dyon artylerii przemianowano na 4, 5, 6 polskie brygady artylerii i 1, 2 przemianowano na 5 i 6 pułki artylerii, dyon moździerzy.

f) Polskie szwadrony kawalerii wydzielone z licznych formacji rosyjskich. Kawalerię wcielono w brygadę kawalerii polskiej, złożoną z 5 i 6 p. kawalerii, każdy z 6 szwadronów.

9 i 79 pułki zapasowe piechoty przemianowano na 5 i 6 pułki zapasowe piechoty, wchodzące w skład 2 zapas. brygady zapas.

4 baon kolejowy i 3 kompania samochodowa 66 Baonu taborowego przekształcono w 2 baony taborów.

16 korpuśny oddział lotniczy przemianowano na 1 polski oddział lotniczy.

52 komp. saperów na komp. inżynierską 5 dyw. strzelców.

Dnia 6 marca 1918 r. do m. Soroki, gdzie rozlokowane były oddziały II Korpusu dołączyła II Brygada Legionów, która przebiła się przez front wojsk austriackich pod Rarańczą w składzie 100 oficerów i 1500 podoficerów i szeregowych. Po ustąpieniu gen. Glasa jako najstarszego stopniem, dowództwo nad II Korpusem objął płk Haller (dowódca II Brygady Legionów), który w dniu 15 marca w m. Olkopol rozpoczął organizację II Korpusu na podstawie rozkazu generała Stankiewicza. II Brygada Legionów przemianowana została na 5 dywizję strzelców, tj. 15 i 16 pułki strzelców

wzmocnione ponadto przybyłymi oddziałami piechoty z kompanii Podolskiej w sile 20 oficerów, 150 szeregowych, a także 6 p. ułanów, dyon artylerii ppłk Łopuszańskiego, samodzielna bateria artylerii ppłk Rojka, komp. inżynierską, kolumną sanitarną i taborem.

Po przeprawie przez Dniestr II Korpus liczył 6 500 żołnierzy w składzie:

A. Sztab Korpusu, 2. Oddz. Ochrony Sztabu, 3. kol. sanitarna, 4. szpital.

B. 4 dywizję strzelców pod dowództwem gen. Głasa w składzie 13 i 14 pułki strzelców + 5 pułk ułanów, bateria artylerii konnej, 4 dyon artylerii pal.

5 dywizja strzelców pod dowództwem płk. Hallera (rozpozn. OKD), samodzielny dyon artylerii ciężkiej, 2 baterie artylerii polowej, pułk inżynieryjny, 2 oddziały lotnictwa bojowego, oddział samochodów pancernych, artyleryjska kolumna amunicyjna i inne.

W dniu 6 marca 1918 r. kiedy decydowały się losy II Korpusu dotarła do Soroków II Brygada Legionów, która w myśl rozkazu gen. Stankiewicza z dnia 3 marca 1918 r. wcielona została w skład II Korpusu w sile 100 oficerów i 1 500 szeregowych. Tymczasowo dowódcą II korpusu został mianowany płk Haller.

W tym okresie został podpisany traktat Rumunii z aliantami w Boften.

Dnia 7 marca 1918 r. przybył do płk. Hallera delegat - oficer dypl. króla rumuńskiego - z pismem, w którym w myśl traktatu cała armia rumuńska podlegała demobilizacji oraz wszystkie oddziały obce znajdujące się na terenie Rumunii. II Korpus podlegał rozbrojeniu i demobilizacji. Gen. Stankiewicz był tak zakłopotany tą wiadomością, że przekazał rozwiązanie tak trudnego zagadnienia Hallerowi.

Pułkownik Haller postanowił działać. Wydał rozkaz o natychmiastowym wymarszu z terenu Rumunii w kierunku na Ukrainę w nocy z 8/9 III. Powyższą decyzję przychylnie przyjął do wiadomości Komitet Wykonawczy.

9 marca 1918 r. II Korpus przekroczył rzekę Dniestr. Skład II Korpusu wynosił wówczas 6 500 oficerów i żołnierzy. W dniu 20 marca 1918 r. do Kijowa dotarł gen. Michalis i spotkał się z por. Machem - emisariuszem gen. Rozwadowskiego, który jako doradca Rady Regencyjnej podał, że Rada akceptuje i uważa za pożądane tworzenie się polskich formacji. Tą samą decyzję przekazał delegat Rady Regencyjnej por. Raczkiewicz w Kijowie gen. Michalisowi, tym samym zadecydowało to o zaniechaniu dalszego marszu za Dniepr. Gen. Michalis oświadczył por. Raczkiewiczowi, że uznaje zwierzchnią władzę Rady Regencyjnej nad formacjami polskimi na Ukrainie.

W dniu 19 marca 1917 r. na zjeździe Polaków z Wołynia, Podola i Kijowszczyzny w Kijowie został powołany Polski Komitet Wykonawczy, którego uczestnicy, a mianowicie obszarnicy Potoccy z Antonim Jaroszyńskim z Dzwonichy, Grocholscy z Ryzawa i inni. Wyłoniony został komitet do "walki z anarchią", kierowany przez hr. Grocholskiego zaczął zbierać datki pieniężne od obszarników, by użyć je na utrzymanie oddziałów polskich formowanych z Polaków służących w armii rosyjskiej. Obszarnicy, przy udziale gen. Michalisa należącego do utworzonego w Kijowie "Towarzystwa Wiedzy Wojskowej" postanowili stworzyć korpus polski na Ukrainie, który miał za zadanie bronienie posiadłości obszarników - Polaków na Ukrainie. W tym czasie otrzymano wiadomość, że II Korpus jednakże dąży dalej na wschód.

W dniach 14-17 marca 1918 r. w Kijowie trwały rozmowy gen. Michalisa i por. Raczkiewicza z władzami wojskowymi korpusu niemieckiego. Zostały uzgodnione 3 dokumenty:

- o neutralności formacji polskich na terenie Ukrainy,
- wyznaczenie terenów na dyslokację,



- zaopatrzenie przez Rząd Ziemi w żywność i furaz oddziałów polskich itd.

W rozmowach delegaci niemieccy występowali również w imieniu rządu ukraińskiego.

Stan oddziałów polskich mógł powiększyć się do 20 tysięcy. Za teren ewentualnego rozmieszczenia sił polskich gen. Michalis zaproponował rejon Łuck - Równie, lub Winnica.

W dniu 26 marca 1918 r. w Kijowie odbyła się narada gen. Michalisa, por. Raczkiewicza, gen. Karnickiego z władzmi ukraińskimi na temat pobytu i dalszego marszu II i III korpusu. Podczas rozmów władze ukraińskie zgodziły się na pozostanie oddziałów polskich i rozmieszczenie ich w rejonie Czernichowa nad Dnieprem. W dniu 28 marca 1918 r. w Berszadzie nastąpiła zmiana dowódcy - zamiast gen. Glossa nad II korpusem ostatecznie objął dowodzenie płk Haller.

Dnia 28 marca 1918 r. po reorganizacji i objęciu dowództwa przez płk. Hallera II Korpusu ruszył przechodząc Boh pod Hajworonem i ruszył w kierunku Humania, wszedł w strefę okupowanej przez wojska niemieckie Ukrainy. 2 kwietnia korpus dotarł do Humania, gdzie zakwaterował w okolicznych wsiach. Dowództwo Korpusu ulokowało się w Maksymówce, a reszta Korpusu w Kuźminie Grobli, Sinicy i Gromach. Tutaj też nastąpiła reorganizacja Korpusu II Brygady Legionów. Utrzymano podział na 2 dwupułkowe dywizje, przeprowadzono pomieszczenie żołnierzy byłej 4 Dywizji Strzelców i byłej II Brygady Legionów.

W ostatnich dniach marca przybyli i zamieszkali w domu moich rodziców dwaj emisariusze II Korpusu i Komitetu Naczelnego POW mjr Lichnicki i mjr Karkozowicz. Zameldowałem się u nich jako komendant KM 2 O.A. KN 3 i oczekiwałem na rozkazy. Oświadczyli mi wówczas, że wiedzą o działalności mojej i dlatego zamieszkałi u moich rodziców. Rozpoczęła się trudna, poważna i bardzo ciekawa praca naszego oddziału POW.

Podejście pod Humań II Korpusu wywoływało niesamowite poruszenie wśród społeczeństwa polskiego, a także całej ludności Humańszczyzny. Płk Haller przybywał tu by ratować swą sytuację materialną, gdyż wszelkie zasoby pieniężne i materialne wyczerpały się. Koniecznym było uzyskanie większej sumy pieniężnej na zaopatrzenie, żołąd itp. oraz wymianę dalszej ilości koni w pułku kawalerii i artylerii, uzupełnienie umundurowania.

Ziemiaństwo polskie, które schroniło się w Humaniu z chwilą podejścia II Korpusu podzieliło się na dwa ugrupowania. Jedno pod przewodnictwem adwokata Sawickiego - zajadłego endeka i przeciwnika działalności Józefa Piłsudskiego podsycane przez emisariuszy hr. Grocholskiego i zgodą gen. Michalisa siedzącego spokojnie w pałacu tegoż w Antoninach - żądało, by oddziały II Korpusu były podzielone i rozmieszczone na terenie powiatów: humańskiego, zwinogrodzkiego, hajsyńskiego i pełniły obowiązki ochrony majątków polskich obszarników, za co otrzymają dużą sumę pieniędzy na wszelkie opłaty żołąd oraz otrzymają wyżywienie dla ludzi i koni. Druga grupa - pod przewodnictwem mego ojca - prezesa Polonii Humania i okolicznych powiatów, postanowiła na zebraniu zebrać dużą sumę pieniędzy i doręczyć ją płk. Hallerowi na potrzeby jego korpusu oraz wyposażyć w dużą ilość żywności, materiałów na umundurowanie żołnierzy oraz przydziału około 500 koni na wymianę w kawalerii i artylerii.

Jednocześnie Komitet oświadczył, że II Korpus jest jednostką tworzącą się WP i musi wykonać rozkazy Rady Regencyjnej. Oba zebrania odbyły się. I grupy dn. 30 III 1918 r. w mieszkaniu adw. Sawickiego, na którym był płk Haller, a II grupy w mieszkaniu moich rodziców, na I piętrze, przez całą noc, na którym był płk Żymierski -

z-ca płk. Hallera. Projekt mego ojca i całej II grupy był przyjęty i przekazany przez płk. Żymierskiego płk. Hallerowi, który osobiście dziękował memu ojcu i tej części obszarników za okazaną pomoc. Już od 28 III zaczęły napływać duże sumy pieniężne oraz dary różnych prowiantów, paszy dla koni oraz piękne okazy koni ze znanych stadnin Martina i innych. Wszyscy krawcy i szewcy Humania od rana do nocy przez kilka dni szyli nowe umundurowania i robili buty dla żołnierzy.

Dnia 7 IV 1918 r. odbyła się przed społeczeństwem polskim i całą ludnością miasta defilada całego korpusu - żołnierze garnizonu niemieckiego stacjonowanego w Humaniu nie pokazywali się na mieście; obecny był z dala obserwator niemieckiego wysłannika marszałka v. Eichhorna, dowódcy wojsk niemieckich okupujących Ukrainę, z którym gen. Haller przeprowadził rozmowę.

Ziemiańskie przychylnie ustosunkowali się do płk. Hallera, postanowili sformować szwadron z Humańszczyzny w sile 120 ułanów i oficerów, który był wyposażony całkowicie przez nich w konie, umundurowanie, wozy, kuchnie polowe pod dowództwem rtm. Duchnowskiego, rtm. Suchodolskiego i por. Suchodolskiego.

Wobec tego, że wojskowe władze niemieckie stale obserwowały działania i posunięcia II Korpusu, a nawet już doszły do nas wiadomości, że postanowili uwięzić płk. Hallera, wobec tych informacji płk Haller po wyjściu z Humania zmienił swe nazwisko na "płk Mazowiecki".

W dniu 9 IV 1918 r. władze ukraińskie, które zorganizowały swą siedzibę w Kijowie, niechętnie patrzyły na przemarsz II Korpusu i bojąc się jego wielkiej siły moralnej i sympatii, jaką zyskiwał wśród społeczeństwa polskiego, a nawet ukraińskiego, zarządziło przesunięcie II Korpusu z terenu powiatu humańskiego w kierunku na Wschód.

W dniu 9 IV 1918 r. II Korpus wyposażony w dużą ilość żywności, paszy dla koni, umundurowania oraz znaczną sumę pieniężną i uzupełniony przez ochotników z Humania i dalszych okolic ruszył na północ.

W dniu 10 IV 1918 r. wyruszył z Humania Szwadron Ziemi Humańskiej by dołączyć do II Korpusu, lecz poinformowani przeze mnie, że na drodze ich marszu już znajdują się oddziały niemieckie, które mają za zadanie zatrzymać luźne grupy lub oddziały pragnące się połączyć z II Korpusem do niewoli i odsyłać do obozów. Szwadron po 24 godz. marszu wpadł w zasadzkę i lekkomyślnie został rozbrojony i wzięty do niewoli.

W Humaniu wobec dużej ilości wolontariuszy formowała się kompania ciężkich karabinów maszynowych; już było ponad 80 żołnierzy, całkowite wyposażenie, umundurowanie, żywność, wozy taborowe i kuchnie, konie, uprząż wraz z 4 ckm oraz osobiste wyposażenie szeregowych piechoty. Wszystko to zostało zakupione i zorganizowane przez ziemiaństwo Humania.

Oddział POW w Humaniu od chwili zbliżania się II Korpusu o postojach i przesunięciach się jego na północ był stale w stanie gotowości bojowej, dokooptowałem jeszcze kilkanaście osób, by sprostać tak wielkiej i trudnej pracy. Zorganizowałem w terenie poza Humanem kilka punktów wywiadu, by mieć dokładne wiadomości o ruchach wojsk niemieckich i oddziałów ukraińskich oraz władz lokalnych; ważniejsze dane były przekazywane do Sztabu II Korpusu. Otrzymałem pismo, w którym dowództwo II Korpusu serdecznie dziękuje za ważne wiadomości, które umożliwiły bezpieczeństwo działania II Korpusu oraz pomoc.

Oddział "Humańska Kompania CKM" po całkowitej organizacji miała już o godz. 6.00 rano dnia 13 IV 1918 r. wyruszyć za II Korpusem, tymczasem mój wywiad

doniósł mi dnia 12 IV 1918 r. o godz. 18.00, że dowództwo dywizji niemieckiej stacjonowane w centrum Humania wydało tajny rozkaz, by w dniu 13 IV 1918 r. w chwili wymarszy kompanii ckm - otoczyć, rozbroić - żołnierzy zabrać do niewoli i odesłać do obozów jenieckich.

Już poprzednio uprzedziłem Komendanta Garnizonu Polskiego w Humaniu, że przypuszczam, iż władze niemieckie nie dopuszczą by kompania ckm sformowana w Humaniu mogła wyjść, by zasilić II Korpus; Komendant Krzyżanowski zapewnił mnie, że Niemcy oświadczyli mu, że nie będą stawiać żadnego sprzeciwu odejścia kompanii. Natychmiast zaalarmowałem cały oddział POW i rozkazałem stawić się w pobliżu gotującej się do odmarszu kompanii ckm. Wezwałem dowódcę kompanii i jego 2 oficerów, szefa kompanii oświadczając, że jako komendant oddziału POW obejmuję i przeprowadzę całą akcję, by ratować żołnierzy od niewoli niemieckiej oraz cały nagromadzony sprzęt.

Postanowiłem z dowódcą kompanii, że:

a) wszyscy żołnierze natychmiast zostaną przeprowadzeni za miasto, gdzie zostaną rozdzieleni i umieszczeni w okolicznych majątkach ziemskich - Polaków, wraz z końmi i wozami, zabierając ze sobą żywność, umundurowanie i pozostały sprzęt, bieliznę, różne drobne rzeczy - przekazano okolicznej ludności,

b) większa część broni zostanie zakopana w okolicznym ogrodzie miejskim - nieczynnym.

Już od godz. 21.00 gdy było ciemno, tylnymi bramami oraz przez rozebrane płoty, stopniowo, prowadzeni przez łączników żołnierze wraz z końmi i wozami przeszli poza miasto, a mój oddział w sile 12 dziewcząt i 18 chłopców - ubrani w różne peleryny lub szersze płaszcze. Rozebrane ckm-y, częściowo kb (krótkie) umieszczono na paskach na szyi lub podwieszono na paskach na plecach; dobrze ukryte pod pelerynami lub płaszcami; grupkami chłopcy i dziewczęta, ze śpiewem lub śmiechem wychodziliśmy wynosząc przez wybite dziury w płotach karabiny, amunicję, granaty i wkładaliśmy do uprzednio już wykopanych dołów, zasypując je ziemią. Akcja ta trwała do godz. 2.00 dnia 13 IV 1918 r.

Gros moich ludzi odeszło do domów, pozostało kilku z nas, by z ukrycia obserwować działanie Niemców.

O godz. 4.00 rano bateria niemiecka w sile 6 dział ustawiła się na wzgórzu około 2 km od miejsca postoju kompanii ckm; zaś o godzinie 5.00 cały baon piechoty niemieckiej stopniowo i ostrożnie zaczął otaczać budynek i teren obok postoju kompanii WP. O godzinie 5.45 w szyku bojowym weszła grupa oficerów + pluton piechoty przez bramę na teren oddziału polskiego, prócz paru kobiet i 2 starszych wiekiem mężczyzn - nikogo nie było. Jak opowiadano - Niemcy wściekali się i wymyślali, dobiego po 9 godz. wysłano oddział konny, by poszukiwał zaginiony oddział polski. Byliśmy dumni, że udało nam się uratować naszych kolegów oraz dużą ilość broni i sprzętu.

Żadnej represji ze strony władz niemieckich nie było.

Zgodnie z podpisaną umową 4 IV 1918 r. przez ukraińskiego ministra wojny Żukowskiego - polskie formacje na Ukrainie uznano za neutralne i to, że miały być rozlokowane na północnych obszarach Ukrainy w rejonach Rzeczyca, Homla.

10 IV 1918 r. gen. Osiński objął naczelne dowództwo nad II i III Korpusem. Zło polityczne poprzedniego dowódcy III korpusu - gen. Michalisa doprowadziło do niepotrzebnych starć z okolicznymi chłopami i walk. Oddziały III Korpusu po stratach w ludziach i chwilowym rozprzężeniu przeszły w rejon Winnicy. Dnia 9 IV 1918 r. władze

niemieckie zakwestionowały umowę polsko-ukraińską i narzuciły jej unieważnienie, co niestety wykonał rząd w Kijowie. Sytuacja formacji polskich stała się tragiczna.

Nie czekając na rozmowy z Niemcami płk Haller zarządził wymarsz II Korp. w kierunku Kaniowa trzema kolumnami przez Monasterzysko, Winogród, Bojarkę. Niemcy rozpoczęli zatrzymywanie drobnych oddziałów, które starały się połączyć z II Korp. Dnia 15 IV 1918 r. pod wsią Leszczonówka został zatrzymany i rozbity szwadron Ziemi Humańskiej.

17 IV 1918 r. II Korpus przekroczył linię kolejową pod Mironówką - Fastów - Smiła. Dążeniem gen. Hallera było przejście pod Kaniowem Dniepru po starym drewnianym moście, który podlegał sprawdzeniu i dostosowaniu go do przejścia II Korpusu.

Delegacja niemiecka, która przybyła do sztabu II Korpusu przedstawiła żądania o natychmiastowej demobilizacji całego korpusu, gdyż odmawiają przesunięcia II Korpusu na przewidziane miejsce dyslokacji lub odesłania go do Polski. Wobec tych wydarzeń cała nadzieja II Korpusu opierała się już tylko na obecnej interwencji Rady Regencyjnej.

Dnia 6 V 1918 r. do gen. Hallera zgłosił się rotmistrz niemiecki i wręczył ultimatum niemieckie, że II Korpus ma złożyć broń w ciągu 3 godzin. O godzinie 23.00 zgłosił się drugi oficer niemiecki, który odwołał zarządzenie. Generał Haller był oburzony i odmówił wykonania rozkazów niemieckich władz; był już przygotowany, że w najbliższych dniach rozpocznie się walka z Niemcami o egzystencję II Korpusu; rozpoczęła się pewna reorganizacja oddziałów i wcielenie przybyłych ochotników Polaków z całej Kijowszczyzny. Stan II Korpusu wynosił ponad 7000 żołnierzy.

Wojsko niemieckie rozpoczęło otaczać swymi oddziałami teren rozmieszczenia wojsk polskich II Korpusu, który w średnicy wynosił około 15 km. Ugrupowanie II Korpusu miało charakter marszowy, było bardzo niekorzystne dla stoczenia bitwy obronnej. Niemcy mieli ponad 12 tys. żołnierzy z artylerią i posiłki stale dopływały.

Uderzenie wojsk niemieckich na II Korpus nastąpiło bez uprzedzenia o godz. 3.30 dnia 11 V 1918 r. Walka trwała bez przerwy lecz olbrzymia przewaga artylerii i piechoty niemieckiej zmusiła gen. Hallera pragnącego uniknąć dalszych strat do podpisania umowy kapitulacyjnej dnia 12 V 1918 r. Straty polskie wynoszą około kilkudziesięciu zabitych i około 150 rannych oficerów i szeregowych. Do niewoli wzięto 4500 żołnierzy, około 2 tysiące uciekło. Jeńców polskich Niemcy wywieźli do obozów w Brześciu, Gustawie, Parchimiu i Bresen w Meklemburgii. Po kapitulacji II Korpusu ten sam los czekał III Korpus, który w nocy z 9/10 czerwca 1918 r. został otoczony przez dywizję wojsk węgierskich i zmuszony do złożenia broni; po demobilizacji żołnierze III Korpusu zostali przewiezieni na teren lubelskiego i warszawskiego.

Przesunięcie Korpusu na Wschód było stale obserwowane przez nas, co kilka dni otrzymywałem krótkie dane o m.p. oddziałów. Na drugi dzień tj. 12 V 1918 r. miałem dokładne wiadomości o tragedii Kaniowskiej; najszybszą i dokładną wiadomość otrzymaliśmy od kolejarzy, gdyż na st. Koziatyn mieliśmy swoją komórkę. Polscy kolejarze, których sporo pracowało w kolejnictwie jako ewakuowani przez rosyjskie władze w 1915 r. z Polski byli patriotyczną i zgraną dużą komórką. Ponieważ otrzymałem wiadomości, że część transportów z jeńcami Polakami z II Korpusu będzie kierowana na południe przez st. Koziatyn i Chrystynówkę (18 km od Humania) i dalej - postanowiliśmy załatwić naszym żołnierzom ucieczkę z transportów kolejowych. Postanowiłem działać. Mój plan był następujący:

a) z oddz. POW w Humaniu i kolejarzy stworzyć na kilku stacjach grupki ludzi, którzy by mieli za zadanie niepostrzeżenie jeńców wyprowadzić z wagonów i ukryć,

b) kolejarze dokładnie mieli poinformować o dacie i godzinie przejazdu transportu oraz w razie konieczności zatrzymać dłużej transport,

c) przygotować obok stacji furmanki wraz z cywilną odzieżą oraz przygotować w pobliskich majątkach polskich miejsce do ukrycia uciekinierów jako pracowników tam zatrudnionych (uprzednio musieliśmy zawiadomić właścicieli - ziemian),

d) stworzyć dwuosobowe grupki zaopatrzone w zmieszany proszek z sublimatu i piasku do wsypywania do maźnic w osiach wagonów, w których jechali nasi żołnierze.

Ponieważ władze niemieckie miały trudności z transportem kolejowym, to dopiero po 3 dniach otrzymałem wiadomość, że za parę dni ruszą 3 transporty z jeńcami trasą Koziatyn - Monasterzyska - Chrystynówka. W ciągu tych kilku dni byliśmy zupełnie przygotowani, akcja miała być wykonana na 3 stacjach Koziatyn - Monasterzyska - Chrystynówka, gdyż tam miały postoje transporty - gros akcji Monasterzyska - Chrystynówka. Jak później stwierdziliśmy to pomogli też i kolejarze ukraińscy i Rosjanie; transporty posuwały się dość powoli i na stacji gdzie wykonywaliśmy akcję dłużej z przyczyn uszkodzeń w wagonach lub trasy zatrzymywały się dłużej.

Jak się okazało - to pierwszy transport składający się z kilkunastu wagonów przewoził około 500 żołnierzy; 2 i 3 transporty to było po kilka wagonów towarowych doczepionych do pociągów.

W akcji brali udział peowiaczy i peowiaczki: Grudzińska, Michalska, Winnicka, Łaskiewicz 2, Zakrzewskie 2, Smereckie 2 - razem 10 osób oraz Tarnawski.

Zorganizowano patrole po 2 peowiaczki, 1 peowiak lub pojedynczo. Wtajemniczeni kolejarze już przed stacją Koziatyn dokładnie informowali naszych żołnierzy w transportach, że kto życzy, to może uciekać przy pomocy kolejarzy i dziewcząt i chłopców, którzy będą im rozdawali owoce, płyny do picia, żywność - podchodząc do wagonów - kolejarze załatwiali zgodę od władz eskortujących transporty Niemców, których centrala była na stacji Koziatyn, by ludność mogła podchodzić do wagonów i podawać jeńcom żywność, napoje. Sprawy furmanek, odzieży i rozmieszczenia naszych żołnierzy szybko i sprawnie załatwiło nasze patriotyczne, polskie okoliczne ziemianstwo, dokonując w rekordowym czasie wszelkie nakazane im zadania.

Pierwszy transport przybył w godzinach popołudniowych do Monasterzysk. Tu nasze dzielne patrole wraz z tłumem ludzi podeszły do pociągu i żołnierzy, którzy już byli uprzedzeni przez kolejarzy na st. Koziatyn (duża rozdzielnia pociągów przed Monasterzyskami), byli przygotowani do ucieczki - byli poinformowani, że mogą ufać patrolom, które im doręczyły żywność i iść zaraz wraz z nimi, ponieważ był duży tłum na stacji, a wartownicy byli tylko na peronach, kilkunastu żołnierzy udało się; kilkunastu za zezwoleniem wartowników niby spotkało się tu z rodzinami i odeszło do lasu; przed stacją dużej grupie udało się wyjść przez przygotowane już i możliwe do otwarcia drzwi wagonów po drugiej stronie pociągu, natychmiast zostali zabrani do lasu, doprowadzeni do kilku furmanek i szybko odjechali do majątków - Manityczyn, Połoweńczyk.

Razem było 66. Nasze peowiaczki rozmową i papierosami zajmowały czas posturkom niemieckim - starym żołnierzom Lanwehry. Po 3 godzinach ta sama historia ucieczki dalszych 32 żołnierzy powtórzyła się na st. Chrystynówka. Razem uratowaliśmy 168 żołnierzy (część samodzielnie uciekła).

Już od maja część uciekinierów z Polski zaczęła powracać do kraju, nasze szeregi POW opuściło 12 peowiaków. Byliśmy stale w napięciu, oczekiwaliśmy też dokładnych wiadomości z kraju i z Kijowa. Co parę tygodni przyjeżdżali do nas oficerowie z KN 3 na inspekcję i przywozili nowe wiadomości. Byliśmy pewni, że zbliża się

chwila gdy staniemy otwarcie do walki o wolność Ojczyzny i dlatego z jeszcze większą chęcią szkoleniem powiększaliśmy swe wiadomości wojskowe.

Ponieważ na terenie naszym była też partyzantka ukraińska, która walczyła z Niemcami, gdyż okupanci wywozili zboże, żywność, bydło i nierogaciznę do Niemiec - nawiązałem z nimi kontakt.

W powiecie zwinogradzkim był dość liczny, dobrze zorganizowany i uzbrojony oddział, który stale był w akcjach i walczył z Niemcami, utrudniając rekwizycje i wywóz z tych terenów żywności i bydła. Dowódca tego oddziału zwrócił się z prośbą, by jeżeli możemy - uzyskać dane o mającej się wkrótce odbyć akcji pacyfikacyjnej przez oddziały niemieckie z tego terenu.

W oddziale naszym była Nina Grudzińska. Po powrocie do kraju Nina Grudzińska po ukończeniu konserwatorium została znaną śpiewaczką operową w Warszawie. Po wojnie 1939 r. wyjechała wraz z mężem do Włoch, a następnie do Francji, gdzie wstąpiła do Polskich Sił Zbrojnych i z polecenia Sztabu Naczelnego Wodza pozostała na południu Francji, gdzie do zakończenia działań wojennych była kierowniczką grupy wywiadu i przerzutów łączników i tajnych materiałów do Hiszpanii i z powrotem. Została odznaczona polskimi i alianckimi odznaczeniami wojskowymi. Sam generał de Gaulle dekorował ją "Krzyżem Legii Honorowej". Zmarła w Londynie w 1980 r. W owym czasie była dzielną, jednocześnie ładną dziewczyną lat 17, której udało się wejść do pokoju adiutanta dowództwa dywizji niemieckiej i w rozmowie z nim (pragnęła dowiedzieć się w jaki sposób można otrzymać zgodę na wyjazd do Niemiec), ponieważ był upał poprosiła o szklankę wody i gdy ten wyszedł zobaczyła leżące na biurku pismo wyznaczające datę akcji pacyfikacyjnej oraz miejscowość gdzie przebywał oddział partyzantów ukraińskich w powiecie zwinogradzkim. Po wypiciu przyniesionej przez adiutanta wody podziękowała i wyszła. Paru nas oczekiwało na naszą bohaterską "Ninę" vis á vis Komendantury w krzakach miejskiego skweru. Otrzymała wiadomość natychmiast przez łącznika przesłaliśmy do dowódcy oddziału ukraińskiego. Oczywiście akcja niemiecka nie udała się i Niemcy ponieśli duże straty.

Mijały tygodnie, praca szkoleniowa w oddziale, chociaż w szczuplejszym gronie, posuwała się nadal, szczególną uwagę zwracałem na władanie bronią; przerabialiśmy rozbiór i składanie karabinów, pistoletów i rewolwerów różnych typów oraz przerabialiśmy kurs ostrego strzelania w majątku moich rodziców w Hajdunowie pod Humaniem. Na terenie Humania doszło do ostrych rozruchów z wybijaniem szyb w sklepach, szczególnie żydowskich, i grabieży.

W końcu sierpnia i we wrześniu przyjeżdżał do Humania na inspekcję KM 2 OA POW Z-ca Komendanta KN 3 POW w Kijowie adwokat Józef Bromirski, który oświadczył, że należy być w pogotowiu i że najbliższe tygodnie będą decydujące.

Dnia 2 XI 1918 r. o godzinie 16.00 zgłosiła się do mnie do domu znajoma mi łączniczka z KN 3 POW w Kijowie i doręczyła mi z powagą zalakowaną kopertę i oświadczyła: *Przywiozłam oczekiwany radosny rozkaz*. Po otwarciu koperty ujrzałem rzeczywiście radosny i wielki dla nas rozkaz:

*Natychmiastowa mobilizacja całego oddziału POW.*

O godzinie 18.00 zorganizowałem pilną zbiórkę i odczytałem rozkaz i oznajmiłem, że od godz. 18.00 dnia 2 XI 1918 r. jestem żołnierzem Wojska Polskiego naszej ukończonej Ojczyzny. Dnia 3 XI 1918 r. wyjechałem po szczegółowe rozkazy do Kijowa i dnia 6 XI po południu byłem z powrotem. Do Kijowa wtedy kursował tylko 1 pociąg na dobę.

Po zameldowaniu się w sztabie otrzymałem dokładne rozkazy, a mianowicie:

- a) przeprowadzić mobilizację wszystkich komórek POW w swoim terenie; pozostawić małą komórkę kilkuosobową,
- b) w ciągu 5 dni skierować 12 żołnierzy do oddziałów liniowych do dyspozycji mjr. Lisa Kuli w oznaczony punkt, zdaje się, w okolicy Sokala,
- c) do dnia 13 XI zakończyć mobilizację i z resztą ludzi stawić się w Kijowie do dyspozycji KN 3.

Wiadomość o mobilizacji członków POW w Humaniu szybko się rozeszła i podniosła na duchu społeczeństwo polskie, które b. przychylnie ustosunkowało się do naszej pracy, natomiast część endeków i małe grupy harcerzy, które były pod ich wpływem, była zaskoczona i nieufna tej akcji.

Ojciec mój, który był bardzo przychylny całej akcji dużo nam dopomógł w wyjaśnianiu i zachęcaniu rodziców, by nie stawiali sprzeciwu młodzieży udającej się, by walczyć za Ojczyznę. Wręczył mi dużą sumę gotówki na wyekwipowanie i przejazd oddziałów.

Na placówkę POW w Humaniu wyznaczyłem Ob. Smerecką Zofię, bardzo dzielną i odważną peowiaczkę, z-cą był ob. Milkowski Kazimierz. Jak podano mi, kilka grup żołnierzy POW odeszło piechotą w stronę st. Kowel z komend Winnicy, Białej Cerkwi, Berdyczowa, Żytomierza.

Dnia 13 XI 1918 r. błogosławieni i żegnani przez rodziców i rodziny wyjechałem wraz z grupą 9 ludzi. Odjazdy odbyły się w częściowej tajemnicy, gdyż niektóre czynniki były przeciwne wyjazdowi polskiej młodzieży na zachód. Wyjeżdżając z Humania udało mi się zdobyć dla wszystkich członków zaświadczenia wystawione przez władze administracyjne upoważniające do wyjazdu do Polski celem dalszej nauki. Po przyjeździe do Kijowa otrzymaliśmy dokumenty wystawione przez komisję repatriacyjną. Wyjeżdżaliśmy przebrani w płaszcze żołnierskie jako zdemobilizowani. Po przybyciu do Kijowa zamieszkałem u znanego adwokata kijowskiego, znanego działacza wśród kolonii polskiej Pereswiet-Sołtana, który był życzliwy naszej akcji i dużo nam dopomógł. Pozostali koledzy rozmieszczeni zostali u pewnych Polaków na prywatnych kwaterach. W sztabie KN 3 praca trwała dzień i noc, gdyż musieli stopniowo niektóre oddziały POW ubierać i zaopatrywać i wysyłać je w sposób konspiracyjny do Polski.

Trafiliśmy na trudny moment i musieliśmy oczekiwać na dany sygnał przez łącznika o dniu, a nawet godzinie wyjazdu. Wyraźnie też słychać było bróń maszynową. Przez kilka dni codziennie docierałem do KN, by uzyskać informację. Pragnęliśmy jak najszybciej być w naszej wymarzonej i upragnionej Ojczyźnie. Zdaje się dnia 21 XI, gdy zgłosiłem się o godzinie 11.00 zlecono mi zebrać grupę w wyznaczonym punkcie, skąd łączniczka miała nas przeprowadzić na teren stacji kolejowej Kijów. Jednocześnie oświadczone mi, że mam za zadanie przeprowadzić grupę kilku osób starszych wiekiem, zdaje się działaczy polskich i członków KN 3 do kraju oraz parę grup peowiaczkich młodzieży z Kijowa i Winnicy. Późnym wieczorem około godz. 21.00 zgłaszały się do mnie kolejno łączniczki i wręczając bilety kolejowe oraz ważne dokumenty, które miałem doręczyć w KN-POW w Warszawie. Jak obliczyłem to razem całego towarzystwa zebrało się ponad 30 osób. Zaufani kolejarze szybko przeprowadzili nas do specjalnego pociągu z dala od stacji. Jak okazało się - był to ostatni pociąg, który odszedł z Kijowa na zachód. Od paru dni trwała walka o Kijów pomiędzy oddziałami bolszewickimi, które stopniowo okrażały Kijów, a wojskami ukraińskimi Petlury; nad stacją bez przerwy rozrywały się szrapnele, ogień artyleryjski słychać było dookoła miasta. Pociąg był przepełniony żołnierzami różnej narodowości, którzy jechali na zachód. Maszynista na razie odmówił jazdy, lecz pod presją jadą-

cych ruszył starając się wydostać spod ognia artylerii. Pociąg przepelniony, szum, gwar - stała migracja z miejsca na miejsce. Musiałem często w tłumie przechodzić do innych wagonów, by zobaczyć swoich ludzi. Pociąg włókł się, stawał nie tylko na stacjach, lecz po drodze, wtedy do pociągu wchodziły duże grupy, przeważnie żołnierzy. Mieliśmy takie szczęście, że kilku z nas okradziono z waliz, w których mieliśmy zapasowe ubrania, dobre buty, nawet zaszytą gotówkę. Zostało to, co mieliśmy na sobie i drobne chlebaki i paczki. Nad ranem pociąg zatrzymał się, usłyszeliśmy głośne wymyślenia, że nas zatrzymują i pociąg dalej nie pojedzie. Było to km od stacji kolejowej Hołoby, następną stacją był Kowel. Tłum zaczął wysiadać i gdy my też wysiedliśmy zobaczyliśmy przed pociągiem świeże okopy i w nich grupkę Niemców uzbrojonych. Zażądali, aby wszyscy jadący udali się do leżącego obok odrutowanego obozu celem kwarantanny. Zaczęła się awantura, rozległy się strzały karabinowe i rewolwery z tłumu zdemobilizowanych, których jak się okazało było parę tysięcy. Zarządziłem zbiórkę naszego oddziału, podzieliłem na 3 grupy i korzystając z tego, że obok były dość gęste krzaki, a następnie las - stopniowo grupami odchodziliśmy od pociągu w bok, kierunek las. Niemcy zajęci walką zupełnie nie zwrócili na nas uwagi. Po paru godzinach marszu dotarliśmy idąc przy torach kolejowych do st. Hołoby. Na stacji Hołoby Niemców nie było, kolejarze polscy oświadczyli, że oczekują z Chelma na przyjazd pierwszego polskiego pociągu. Około godz. 9.00 na stację wjechał parowóz z paroma wagonami towarowymi; na parowozie duży orzeł biały na tle czerwonej tarczy i kilku żołnierzy polskich z orzełkami polskimi. Prawdziwe wojsko polskie - pierwsze nasze zetknięcie z Polską. Po sformowaniu z kilku wagonów i tym samym parowozem po paru godzinach odjechaliśmy w kierunku Kowla. Żołnierze polscy pozostali jako obsada stacji kolejowej Hołoby. Część osób, ta grupka znajdująca się pod naszą opieką, pożegnała się i pozostała na stacji Kowel, wraz z dużą grupą peowiaków, którzy w myśl otrzymanych rozkazów, też pozostali w Kowlu, oczekując na kontakt z oddziałami ppłk. Lisa Kuli. Odjeżdżając słyszeliśmy trwającą walkę w miejscu zatrzymania pociągu przez Niemców. Jak opowiadali uciekinierzy, części jadących żołnierzy udało się zbiec, pozostałych Niemcy brutalnie zamknęli w obozie. Podawali, że dużo niemieckich żołnierzy poległo, a część żołnierzy jeszcze walczy.

Przed wieczorem dojechaliśmy do Dębłina i musieliśmy jako grupka kilkunastu ludzi pozostać na stacji na nocleg, gdyż pociąg do Warszawy odejść miał dopiero rano. W Dęblinie mieliśmy zatarg z obsadą stacji Dęblin, byli to też peowiaci z Lublina, którzy usłyszeli, że rozmawiamy z jednym z kolegów po rosyjsku; kilku żołnierzy otoczyło nas i z okrzykiem "dość mamy bolszewików" zaprowadziło do sierżanta - komendanta dworca Dęblin. Po okazaniu dokumentów z KN 3 z Kijowa przeproszono nas i po nakarmieniu prawdziwą żołnierską kolacją - chleb i marmolada "ersatz", czarna kawa, bez cukru - umieszczono w izbie żołnierskiej, na wysłanej słomą podłodze, gdzie natychmiast zapadliśmy w głęboki sen. W rannych godzinach przybył przepelniony pociąg składający się z kilku wagonów. Lecz nas umieszczono w specjalnym przedziale, odjechaliśmy do Warszawy. Żadnych waliz ani paczek nie mieliśmy, gdyż za Kijowem okradziono nas. Miałem dwie walizy z nowymi rzeczami, buty z cholewami, ubrania, sporą ilość gotówki wszytą w kożuszek, aparat fotograficzny, dużo wędlin suszonych i wiele innych, potrzebnych rzeczy. Pozostał tylko plecak ze zmianą bielizny i przyrządami do golenia. Podróż do Warszawy trwała dość długo, dopiero po południu wysiedliśmy na dworcu Warszawa - Wileńska. Na peronie oczekiwało nas kilku oficerów ze Sztabu Gen., jak okazało się też oficerów z POW. Po przekazaniu im ważnych papierów, które otrzymałem w KN 3 w Kijowie adresowane do Sztabu



Gen. szef delegacji oświadczył na wstępie, że już otrzymaliśmy przydziały do Sztabu, gdyż potrzebni są im ludzie doświadczeni; na to oświadczyłem, że przyjechaliśmy do kraju, by walczyć i bronić Ojczyzny nie zaś siedzieć w sztabach; otrzymaliśmy skierowanie na kwatery w hotelu "Victoria" przy ul. Siennej oraz rozkaz, by po urządzeniu się zameldować się w Sztabie. Idąc na kwaterę z jednym z oficerów dowiedziałem się, że w Warszawie szybko organizują się różnego rodzaju oddziały, by w najkrótszym czasie mogły być wysłane do obrony Lwowa i Galicji. Po urządzeniu się w hotelu, wyszliśmy wieczorem na miasto, by obejrzeć naszą ukochaną stolicę Warszawę. Po naradzie naszej trójki, która pozostała tj. Iwaszkiewicza, Sławińskiego i mnie postanowiliśmy na "własną rękę" rozpocząć poszukiwanie oddziału, który ma wkrótce być wysłany pod Lwów nic nie mówiąc, że jesteśmy członkami POW. Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że na Długiej znajduje się biuro werbunkowe dla ochotników do artylerii konnej. Po południu udaliśmy się tam, lecz kończono urzędowanie i kazano nam zgłosić się w dniu następnym, zapisując nasze nazwiska. W dniu następnym zwiedzając Warszawę trafiliśmy do jadłodajni dla akademików przy ul. Koszykowej obok Politechniki. W rozmowie z akademikami wskazano nam i radzono wstąpić do formującego się 1 pułku artylerii lekkiej w budynkach przy ul. Koszykowej. Po obiedzie we trójkę udaliśmy się do koszar. Po wejściu na teren spotkaliśmy kolegę Iwaszkiewicza z Kijowa - Kwiatkowskiego - który był w tym dniu podoficerem służbowym pułku. Ogromnie się ucieszył i ułatwił nam zapisanie się jako ochotników. W ciągu 1/2 godziny byliśmy kanonierami 3 bat. 1 pal, gdyż Kwiatkowski był też w nowo formowanej 3 baterii. Było to dnia 27 XI 1918 r. Zostaliśmy żołnierzami ukochanej Rzeczypospolitej.

1 Pułk Artylerii Lekkiej posiadał już częściowo zorganizowaną 1 i 2 baterię, rozpoczął formowanie 3 baterii. Skład osobowy pułku stanowili ochotnicy z różnych wyższych zakładów naukowych, akademicy oraz spora ilość uczniów z ostatnich klas różnych szkół. Oficerowie i podoficerowie byli z armii austriackiej, rosyjskiej i Legionów.

Następnego dnia rozpoczęła się musztra rekruta. Byliśmy ubrani w sorty mundurowe austriackie i szare maciejówki z orzelkami bez korony. Stan ludzi w 3 baterii w dniu 3 XII 1918 r. wynosił 40 ludzi. Otrzymaliśmy broń - austriackie Mannlichery. Dział nie oglądaliśmy, gdyż takowych nie było. Na początku grudnia zostaliśmy wezwani (cała trójka) do kancelarii dowództwa pułku, gdzie oczekiwało na nas dwóch "kanarków" - żandarmów, gdyż będąc zapisani do konnej artylerii byliśmy poszukiwani; pomimo wyjaśnień "kanarki" mieli rozkaz nas odprowadzić do koszar formującego się dyonu artylerii konnej. Dowództwo stanowczo odmówiło wydania nas, a stanowcza postawa warty zmusiła ich do odejścia.

W dniu 6 XII 1918 r. rano niesamowity ruch i krzyki, że 3 bateria jest już przeszkolona (14 dni), i dowództwo pułku wyznacza po skompletowaniu i wyposażeniu na jednostkę, która jako pierwszy oddział ma natychmiast wyruszyć na odsiecz Lwowa. Panika niesamowita, gdyż brak dział, koni, koniowodnych, a obsługa w ogóle nie wie jak podejść do działu i co ma dalej robić, chaos niesamowity. Przyjechał główny inspektor artylerii i inne władze wyższe, by na miejscu jakoś sklecić "tę wyszkoloną baterię" i wysłać na front. Natychmiast przemundurowano nas w nowe mundury sukienne niemieckie, maciejówki zielone, pasy z klamrami "Gott mit uns", buty z cholewami saperki, swetry, ciepłą bieliznę.

Po paru godzinach byliśmy elegancko umundurowanym oddziałem, lecz na razie trudno było przyzwyczać się do nowości. Po południu pokazano nam 3 działa, które miały być naszym nowoczesnym uzbrojeniem. Były to działa przywiezione z Ołomuń-

ca przez wycofujących się żołnierzy Polaków z Austrii, które stanowiły ozdobę gmachu. Rok budowy - 1870! (9 c), bez oporników, przy wystrzale działo odskakiwało 1/2 m w górę i 1 - 2 m cofało się do tyłu.

Ładowanie odbywało się przez lufę, woreczek z prochem (przybić), następnie pocisk (docisnąć wyciorem). Jak okazało się podczas walk przez okres 3 miesięcy były to znakomite działa pomimo przestarzałego typu. Bardzo precyzyjne lecz wymagające dobrej, zgranej obsługi, bardzo celne i bezpieczne, gdyż cała lufa była odlana z czystego brązu. Oddanie strzału wymagało b. dużo czynności, szybkość wystrzału wynosiła co najwyżej 1 strzał na minutę. Na razie mieliśmy wystarczającą ilość amunicji. Wobec braku koni otrzymaliśmy tylko po 2 pary (zamiast 3 par).

Pouczono nas to i owo, a dalsza nauka odbędzie się w polu podczas walk.

Koledzy z 1 i 2 baterii prosili o włączenie ich do naszego grona, lecz gdy młodzież spoza koszar dowiedziała się, to szybko stan powiększył się do 110 ludzi. Wieczorem pod bagnietami przyprowadzono kilku więźniów z Mokotowa, którzy pragnęli walczyć na froncie. Dowódcą baterii był por. Łebkowski Stanisław oficer artylerii Legionów - później armii austriackiej; zastępcą por. Aslanowicza, ppor. Garliński. Na całą noc cała bateria otrzymała przepustkę na miasto, lecz daliśmy słowo por. Łebkowskiemu, że o godzinie 6 rano stawimy się na zbiórkę. Jak dowiedzieliśmy się - por. Łebkowski już od 4 rano siedział w kancelarii i liczył powracających do koszar swoich żołnierzy. Powróciło nas ponad 100. 8 XII 1918 r. - po nabożeństwie i ćwiczeniach przy działach już zaprzodkowanych i obiedzie wystawnym oraz szeregu różnych wzniosłych przemówień generałów, ministrów - o godzinie 14.00 wyruszyliśmy z orkiestrą piechoty, otoczeni olbrzymim tłumem warszawiaków na 6 posterunek kolejowy, gdzie zostaliśmy załadowani do wagonów. Ładowanie odbywało się przez kilka godzin i dopiero w nocy wyruszyliśmy przez Dęblin do Rawy Ruskiej. Podróż trwała z przegodami prawie dobę. Już z okolic Sanoka jechaliśmy bardzo czujni, gdyż to tereny grasujących band ukraińskich. Przyjechaliśmy na stację Rawa Ruska w ciemną deszczową noc około godziny 23-ciej. Na ciemnym horyzoncie w paru miejscach daleko łuny pożarów wnieconych przez Ukraińców. Maszerujemy przez ciemną i małą miejscinę po wyboistej drodze za miasto 2 km do pustego, małego klasztoru z drobnymi i dużymi zabudowaniami, wystarczającymi dla koni i trochę dla ludzi - jezdnych i naszych skromnych bardzo zapasów. Budynki były z trzech stron otoczone olbrzymimi lasami. Bateria była przez cały czas na pozycji tj. działa, zaś obsługa - 200 m od dział w stałej czujności i pogotowiu, tylko w dzień mogliśmy nieco zrzucić mundury i buty, cały czas spaliśmy w pełnym umundurowaniu i z bronią. Kilka izb małych; było zimno, gdyż piece porozbijane i zniszczone; spaliśmy na słomie w izbach z oknami pazabijanymi deskami. Na drugi dzień po przybyciu jeden działon wyruszył do walki. Straty nasze: 2 rannych z obsługi; oficerowie pełnili funkcję obsługi dział, gdyż też pierwszy raz spotkali się z tymi działami. Naszą baterię otoczono kilkoma wysuniętymi posterunkami, które chroniły nas od napadów bojówek ukraińskich. Po dwu dniach na otaczających nas wzgórzach 3 km od klasztoru Ukraińcy ustawili 4 działa, które ostrzeliwały nas z lasu, mieli nas na pustej i dużej płaskiej dolinie. Konieczna była tu walka, gdyż działa ustawione były w 3 kolumnach i naładowane, posterunek przy nich miał za zadanie, że na alarm i rozkaz z odległości odda strzał z działa Nr 1, 2 lub 3, a dopiero po paru minutach zjawiała się obsługa do wszystkich dział lub wskazanego. Na razie naszą osłoną był pluton ckm POW z Lublina, który po kilku dniach ze strachu odszedł do miasta. Po tygodniu zaczęliśmy odczuwać głód, gdyż ustały dostawy żywności i furazu. Otrzymywaliśmy na śniadanie kawę czarną,

słodzoną żółtym cukrem, który używa się dla bydła, 1 bochenek chleba 800 gr. na 10 ludzi; na obiad gotowaną koninę i ziemniaki bez tłuszczu, 1/2 szklanki rumu, 20 papierosów "Memphisów" i paczkę wspaniałego tytoniu "Hercegowina" z zapasów z Wiednia. Tak odżywialiśmy się prawie przez 3 tygodnie. Ranne mycie odbywało się w strumyku, nawet przy  $-15^{\circ}$  będąc obnażonym do połowy ciała. Żaden z nas nawet nie kichnął.

Na terenie drugiego klasztoru, który był w mieście, to jest w Rawie Ruskiej, kwaterowało parę plutonów piechoty (około 40 ludzi). Wieczorem jednego dnia w połowie grudnia posterunek zauważył dużą kolumnę piechoty, która z polską piosenką na ustach maszerowała w kierunku bramy wyjściowej bronionej przez jednego wartownika. Przypadek, a mianowicie komenda wydana przez oficera w języku ukraińskim spowodowała, że ten żołnierz oddał parę strzałów w zbitą kolumnę wojska, ustawiony poprzednio karabin maszynowy otworzył ogień. Walka była krótka, nieprzyjaciel pozostawiając około 15 zabitych i rannych w popłochu uciekł w stronę lasu; ciemności uratowały życie.

Należeliśmy do grupy gen. Romera, który organizował posiłki i formował uderzeniową grupę "Bug" na odsiecz Lwowa. Ukraińcy stale atakowali i utrudniali przybycie posiłków z kraju. Mrozy już utrzymywały się stale przy temperaturze  $-10^{\circ}$  -  $-15^{\circ}$ . Dnia 5 I zarządzono pogotowie marszowe i rano o godz. 4.00 dnia 6 I ruszyliśmy na odsiecz Lwowa szosą Rawa - Kulików, Żółkiew - Lwów. Obok nas maszerował baon Legii Akademickiej 36 pp, który przybył rano 5 I z Warszawy.

W ciężkich walkach w dzień i w nocy, stale atakowani przez oddziały ukraińskie posuwała się nasza grupa "Bug" pod dowództwem generała Romera w składzie 2 baon piechoty, 2 bat. artylerii pol. i 2 szwadron kawalerii z 5 pułku ułanów.

W nocy dnia 10 I 1919 r. weszliśmy do rogatki żółkiewskiej we Lwowie. Pod Kulikowem doszło do walki, gdzie nasza bateria z otwartej pozycji pomimo obstrzału przez 2 baterię ukraińską wspomagając przez 2 godzinę atak baonu Legii przyczyniła się do zdjęcia bez żadnych strat umocnionej pozycji wroga. Za wybitny czyn otrzymaliśmy podziękowanie od generała Romera, który był przez cały czas walki przy baterii, pomimo stałego ostrzału przez baterię npl i ogień ckm - generał był bez przerwy przy nas.

W nocy w zamieć śnieżną kierowano nas do Lwowa na postój pod Malechów 12 km od miasta, byliśmy szalenie przemęczeni i głodni, ogarnęło nas rozczarowanie i oburzenie, że nie ma dla nas - obrońców Lwowa - wygodnego i ciepłego miejsca w mieście.

Po parogodzinnym wypoczynku zaalarmowano nas, że duże oddziały ukraińskie uderzyły na Malechów, w którym kwaterowało 2 szwadrony kawalerii z naszej grupy "Bug". Mieliśmy piękne widowisko, jak grupy i pojedynczy kawalerzyści na oklep nawet w gaciach uciekali w panicznym popłochu z okrzykami "uciekajcie komu życie miłe". Była godzina 5.00 rano, ciemno i silna mgła, por. Łebkowski wysłał kilku kanonierów jako ochronę dział w kierunku spodziewanego nieprzyjaciela; reszta ustawiła działa w trzech kierunkach i oczekiwaliśmy. Czas dłużył się, zimno ponad  $-15^{\circ}$ ; powoli zaczyna się przejaśniać i - o zgrozo - przed nami 600 - 700 m pociąg pancerny obok stacji, a na przedpolu długa tyraliera piechoty ukraińskiej ponad 200 ludzi. Paru oficerów będących z nami zrobiło w tył zwrot do koni i uciekli jak zające. Dopadli koni i kazali naszym jeźdźcom z przodkami do dział uciekać w kierunku Lwowa.

Przy działach pozostało około 15 ludzi z dowódcą baterii por. Łebkowskim, który spokojnym głosem, kręcąc papierosa podał komendę: 2 działa granatami - cel - pociąg

pancerny. I działą szybko szrapnelami w tyralierę. Byliśmy zachwyceni opanowaniem dowódcy i spokojnie rozpoczęliśmy ostrzeliwanie celów. Trzecim pociskiem został trafiony parowóz, a następnie kilku pociskami - granatami uszkodzono tylny wagon z działami, załoga ostrzeliwująca się zaczęła wycofywać się z pociągu. Następnie 3 działą rozpoczęły szybki i celny ogień szrapnelami, a następnie kartaczami ostrzeliwaliśmy posuwającą się tyralierę npl. który około 400 m zalegał na gładkiej płaszczyźnie pola, ogień z dział powodował spustoszenie wśród wroga. Po kilkunastu minutach walki, szybko, a nawet biegiem zaczął się npl wycofywać. Dopiero po osiągnięciu swego zwycięstwa, zorientowaliśmy się jakie groziło nam niebezpieczeństwo, pomimo ich ognia mieliśmy tylko dwóch lekko rannych. Por. Łebkowski brał czynny udział w walce celując i pomagając przy działach. Na polu pozostał pociąg uszkodzony i ponad 60 zabitych i rannych. Widzieliśmy też kolosalną siłę ognia pocisków nastawionych "na kartacze". Wystrzeliliśmy ponad 25 pocisków, pozostało 15.

Uciekająca kawaleria wzniciła taki popłoch, że ze Lwowa wyruszyły 2 kompanie piechoty wraz z 2 działami na odsiecz dla nas.

My, zbierając po drodze pozostawione wozy kawalerii z amunicją i żywnością oraz samotne konie i pozostałą część baterii, która też uciekała - powracaliśmy jako bohaterowie do miasta. Na spotkanie wyjechał generał, dowódca tego odcinka i dziękował nam za uratowanie tego słabo zabezpieczonego wojskiem, ważnego odcinka. Jednocześnie przyjechała grupa oficerów kawalerii z 4 i 5 pułku ułanów, którzy ze wstydem prosili o zwrot uratowanych koni i taboru.

W nagrodę otrzymaliśmy zakwaterowanie w "Czerwonym klasztorze" przy ul. Kurkowej i trzydniowy całkowity wypoczynek. Po trzech dniach skierowano nas do zakładu dla psychicznie chorych na południe od Lwowa - Kułparkowa, gdzie byliśmy baterią wspierającą ataki 2-ch batalionów Legii Akademickiej 36 pp. Ponieśli oni duże straty, spora ilość rannych, atakowali bardzo mocno ubezpieczone tereny wsi Basówka i Sołonki; następnie wyznaczono nam stanowiska w Sygniejówce, przedmieściu Lwowa na południe od głównego dworca kolejowego.

Byliśmy baterią osłonową naszej Legii Akademickiej, znów 2 [...], którzy okopani byli we wsi Skniłów około 2 km przed nami. Bateria była dobrze ustawiona za wzgórzem z kilkoma domami. Obsługa była rozmieszczona na skraju osiedla obok szosy Skniłów - Lwów. Warunki bytowania trudne, izby małe, ciasne, trochę słomy, brudno, żywienie z każdym dniem pogarszało się tak, że w końcu stycznia, obiad w kuchni żołnierskiej składał się stale z zupy z obierek kartofli, gdyż ziemniaki szły do szpitali dla rannych i chorych żołnierzy; mięso - twarda konina, czasem kasza, brakowało chleba i tłuszczu, natomiast rum i papierosy i tytoniu w bród.

W dniu 8 czy 9 lutego nastąpiła wymiana dział. Otrzymaliśmy połówki rosyjskie c. 76 c, lecz z małą ilością amunicji, pocisków do dział po 15 szt.

W dniu 10 lutego, w którym nastąpiło otwarcie pierwszego Sejmu w Polsce, otrzymaliśmy rozkaz oddania po 3 salwy z dział. Pierwszy pocisk, który wystrzelono z II działonu wybuchł w komorze i był przyczyną poranienia 5 żołnierzy, z których 2 później zmarło w szpitalu. Byłem obok tego działą i zamek o wadze 10 kg przeleciał obok mej głowy 200 m i wbił się w belkę mostu. Na razie odczuwaliśmy duży brak pocisków do tych dział, w razie ataku np. na naszą pozycję mogliśmy oddać tylko po kilka wystrzałów.

Ponieważ obrona Lwowa na naszym odcinku nie była ciągła, byliśmy wprost wysuniętym oddziałem - słabym, bez żadnej osłony. O 3 km w lewo od nas była dopiero linia obrony, którą stanowił pułk piechoty obrońców Lwowa. Musieliśmy zorgani-

zować w małym domku na strychu punkt obserwacyjny, z obsadą 2 ludzi - jeden na strychu przy lunecie, drugi przed domem, 200 m w bok od baterii i przed nią. W dzień było jako tako, lecz w nocy w mróz  $-10^{\circ}$ ,  $-15^{\circ}$  lub śnieg z deszczem to tragedia, dyżur trwał przez 24 godziny.

Warunki i żywienie okropne, no i ta beczynność, brak amunicji. W dniu 6 III o godzinie 16.00 nastąpił wybuch amunicji różnego rodzaju na stacji kolejowej Lwów po trafieniu przez ciężką artylerię naszego pociągu, któremu udało się przebić przez linie ukraińskie; innych zapasów już nie mieliśmy. W końcu marca przesunięto naszą baterię z odcinka południowego na odcinek północny do Rzęsny Ruskiej niedaleko miejscowości letniskowej Brzuchowice. Znów byliśmy oddziałem wysuniętym pierwszej linii, bez żadnej osłony piechoty, musieliśmy zorganizować parę wysuniętych placówek. Zbliżały się święta Wielkanocne. Dnia 19 IV w Wielką Sobotę rano otrzymaliśmy rozkaz odmaszerowania na nowe m.p., a mianowicie na wschodni odcinek obrony Lwowa pod Winniki. Po spowiedzi i komunii św. prawie przez obsługę całej baterii szybkim marszem po przebyciu prawie 8 km i przez całe miasto po południu doszliśmy do miejsca postoju. Przed nami 800 m była duża cegielnia, w której już był nieprzyjaciel. Przystąpiliśmy do ustawienia dział. Po oddaniu kilku strzałów ustalono 4 cele, o godzinie 22.00 przybyły 2 samochody ciężarowe z amunicją do dział. Musieliśmy rozładować i od razu umieścić po 50 pocisków przy działach. Już byliśmy pewni przygotowania wielkiej naszej akcji przeciw Ukraińcom, gdyż z tej strony najczęściej nieprzyjaciel ostrzeliwał Lwów. Przed nami była wieś Basiówka i dalej Sołonka. O godzinie 3.00 rano przy pięknej, cichej nocy i olbrzymim pięknym księżycu (pełnia) podzieliliśmy się jajkiem, zjedliśmy trochę różnych zapasów świątecznych, które uprzednio zakupiliśmy we Lwowie, siedząc myśleliśmy o naszych rodzinach, które były daleko od nas.

O godzinie 3.40 alarm, obsługa do dział, przygotowania amunicji 20 szt. granatów, 20 szrapneli z nastawieniem paru odległości. O godzinie 4.00 cały teren za nami zabłysnął łunami ognia artylerii polskiej ustawionej na naszym odcinku - grzmiało 120 dział, w tym 30 dział ciężkich, huk okropny i szum przelatujących pocisków nad nami. Po 10 minutach ognia artylerii ruszyła nasza piechota przy pomocy pociągu pancernego i paru samolotów. Było już prawie widno i wyraźnie obserwowaliśmy działania. O godzinie 5.00 nasza bateria zaprzodkowała działa i ruszyliśmy 3 km do przodu. Jak okazało się nasza bateria ostrzeliwała cegielnię, silnie umocnioną i bronioną punkt oporu.

Nasz wywiad parę dni przedtem otrzymał wiadomość, że z tego kierunku wróg chce uderzyć dużymi siłami. W pierwszym dniu Wielkiejnocy o godz. 4.30 gen. Iwaszkiewicz postanowił uprzedzić i rozkazał naszym oddziałom uderzyć na przygotowującego się do ataku wroga. W skład grupy uderzeniowej należała tak zwana "dywizja Lwowska". Atak przeprowadziły:

I gr. mjr Ciemskiego - 1 pułk strzelców lwowskich - 880 ludzi

II gr. kpt. Czarnego - batalion szturmowy - 490 ludzi + baon 3 płk strzelców lwowskich.

Pierwsze uderzenie na Pierogów, Sieciechów.

Drugie uderzenie - Kozielniki, Zelwa, Sokolniki.

Atak szedł na Sieciechów - Sokolniki, nasza piechota musiała zdobyć 7 linii silnie bronionych okopów; celny ogień naszej artylerii, która później ostrzeliwała poszczególne odcinki i umocnienia nieprzyjaciela zniszczył je i spowodował duże straty w piechocie i bateriach artylerii. Lwów od południa był wolny. Nasze oddziały wyzwoliły



Fot. 1. Podchorąży Stefan Tarnawski, Lwów, 20 stycznia 1920 r.

**Fotografie ze zbiorów Autora wspomnień**



Fot. 2. Generał Stefan Tarnawski - w chwilę po dekoracji Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, 10 listopada 1998 r.



pas szerokości do 20 km. Pogoda po południu tylko zmieniła się i zaczął padać rzęsyisty letni deszcz, późno w noc dobrnęliśmy do wioski położonej na wzgórzach na nocleg i szybko ułożyliśmy się w chatach - alarm, gdyż obok nas 200 m dalej też odpoczywała w głębokim śnie bateria ukraińska. Powoli powróciliśmy już późnym rankiem do Czerwonego Klasztoru. Po kilku dniach wypoczynku i niemiłym spotkaniu z mieszkańcami ul. Kurkowej odeszliśmy pod Gródek Jagielloński, gdzie wcielono nas do oddziałów dywizji strzelców z Poznańskiego, zupełnie inaczej umundurowanych, w niemieckim umundurowaniu, czapki rogatywki z koniczynką, uzbrojenie i wyposażenie na wzór armii niemieckiej, bardzo dobry, bitny i odważny żołnierz. Byliśmy w dywizji generała Iwaskiewicza jako odwód armii. Ofensywa była dobrze przemyślana, zorganizowana i prowadzona. Nasze oddziały rozbijały w strzępy Ukraińców stawiających silny opór. Po kilku dniach doszliśmy do m. Chuderowa, skąd transportem kolejowym odwieziono nas do miejsca postoju 7 pułku artylerii lekkiej, który wchodził jako artyleria 7 dywizji p. hallerczyków w Częstochowie.

Wobec jakichś gróźb ze strony pokonanych Niemiec rząd nasz rozkazał kilkunastu dywizjom piechoty obsadzenie naszych zachodnich granic. Obecna nasza 7 dywizja piechoty otrzymała rozkaz szybkim marszem udać się na granicę, na zachód od stacji kolejowej Herby. Tam musieliśmy przygotowywać się do ewentualnej walki. Kopaliliśmy rowy strzeleckie, działa były umieszczone w specjalnych okopach, wszystko dokładnie zamaskowane.

Po trzech miesiącach, znów transportem kolejowym przerzucono nas na granicę czeską. Wyładowaliśmy się na stacji Zuter i marszem obsadziliśmy odcinek na przeciw Frysztaku, który widoczny był gołym okiem. 10 października na rozkaz Min. Spr. Wojsk. wszyscy studenci medycyny musieli być natychmiast odesłani na kurs do Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Ponieważ będąc na froncie pod Lwowem wysłałem podanie do rektora Uniwersytetu Warszawskiego z prośbą o zaliczenie mnie w poczet studentów wydziału lekarskiego - 11 X 1919 r. przyjechałem do Warszawy, na dworcu w nocy doszczętnie mnie okradziono: plecak i chlebak z całą zawartością. Spacerując po godzinie 23.00 po chodniku od Al. Jerozolimskich zobaczyłem, że do wejścia specjalnego podjechał samochód, z którego wysiadło 3 oficerów. Siedziałem zmęczony i zniechęcony, raptem obok mnie zatrzymuje się jeden z oficerów - przystanął - podniosłem głowę i tuż, tuż zobaczyłem kochaną twarz naszego Dziadka, który uśmiechając się pierwszy podniósł 2 palce do siwej maciejówki, widocznie spostrzegł, że jego wierny żołnierz przeżywał jakiś wstrząs. To spojrzenie było dla mnie tym wstrząsem, który natchnął mnie otuchą i innym spojrzeniem na świat.



Fot. 3. III bateria 1 pułku artylerii polowej w walce o Lwów, marzec 1919 r.